Nr. 206. Kraków, Sobota 11 Września 1897. Rocznik XVI.

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	16 zł w. a	8 zł. w. a.	4 zł. w. a.	1 zł. 35 ct
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 70 „
W Państwie Niemieckiem	24 „ „	12 „ „	6 „ „	2 „ — „
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	28 „ „	14 „ „	7 „ „	2 „ 35 „

Pojedynczy numer kosztuje 8 ct., z przesyłką pocztową 10 ct.: — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ul. Kilińskiego 2 i Plona, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 8 ct.

Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.

Listy z pieniądzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 13.

Telefon Nr. 41.

NOWA REFORMA

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya *Nowej Reformy* i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya *Nowej Reformy*. — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hoeseа i A. Salomonowej, Plac Maryacki, 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek. — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka, 18.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia przyjmują Biura dzienników: We **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11. — W **Tarnowie** Józef Pisz. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** Krzyżanowski. — W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku Bazylei i Wrocławiu). — A. Opelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmiedt, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Societé Mutuelle de Publicité A. Lorette. directeur, Rue Caumartin, 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. — **Nadesłane** po 30 centów od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 15 ct. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 50 ct. od wiersza. — **Załączniki** do *Nowej Reformy* (prospekta, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzem. dla zamiejscowych, a 50 ct. od 100 egzem. dla miejscowych prenumerat. Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym

Car i Polacy.

Z poważnej strony piszą nam z Warszawy pod datą 8 b. m.:

Miałem niedawno sposobność rozmawiać z pewną wybitną osobistością armii rosyjskiej i usłyszałem od niej spostrzeżenia i uwagi, odnoszące się do wizyty cara w Warszawie, które wydają mi się godnemi zastanowienia.

Powszechnie nie zwrócono należytej uwagi na tę okoliczność, że carowi towarzyszyli w podróży dwaj wpływowi ministrowie: minister spraw wewnętrznych Goremykin i minister wojny Wannowski i że w ogóle Wannowski podczas pobytu cara w Królestwie o wiele więcej wysuwał się na pierwszy plan, niż kierownik polityki wewnętrznej. Uderzającem jest również, że w programie przyjęcia cara wojskowość zajmowała tak wybitnie pierwszorzędną rolę, mianowicie zaś car szczegółowo oglądał fortyfikacye Warszawy, a zwłaszcza forty w Nowogeorgiewsku i Zegrzu, a po wyjeździe z Warszawy udał się wprost na wielkie manewry pod Białym Stokiem; księciu Imeretyńskiemu zaś dziękował nie tyle za dobrą administracyę kraju, ile za dobrą postawę wojsk i wzorowe utrzymanie fortów.

Okoliczności te wskazują do pewnego stopnia na dwojakie znaczenie carskich odwiedzin na kresach zachodnich. Powody, które wywołały carską wizytę w Warszawie, są nietylko politycznej, ale i czysto wojskowej, strategicznej natury. Rosya potrzebuje wprawdzie zgody z Polakami dla utrwalenia wewnętrznego pokoju w państwie, lecz o wiele więcej potrzebuje życzliwości polskiego żywiołu ze względu na stosunki międzynarodowe i ewentualności konfliktu wojennego.

I ciekawa rzecz, że pobyt cara w Warszawie był w ściślejszym, niżby z pozoru sądzić można, związku z odwiedzinami Faure'a w Petersburgu. Nie zapominajmy, że propaganda idei pogodzenia się z Polakami odbywa się w prasie rosyjskiej równolegle ze zbliżeniem się Rosyi do Francyi, a ostatni krok ku przejednaniu Polaków zrobiono ze strony rosyjskiej bezpośrednio po wizycie Faure'a i proklamowaniu przymierza francusko-rosyjskiego. Być może, że jedno i drugie oznacza zbliżenie się Rosyi do cywilizacyi zachodnio europejskiej; ale decydujący wpływ miały tu interesy bardziej praktycznej i konkretnej natury. Wiecie dobrze, że przymierze francusko-rosyjskie opiera się na konwencyi militarnej, i jak twierdzi owa osobistość, wybitne stanowisko zajmująca w armii rosyjskiej, traktat przymierza zawiera szczegółowe określenia ewentualnego współdziałania wojsk rosyjskich i francuskich, z dokładnem oznaczeniem nawet liczby wojsk, udział biorących w przewidywanej akcyi.

Traktat przymierza przewiduje również możność starcia Rosyi z Niemcami i, chociaż rząd rosyjski wcale a wcale nie pragnie obecnie wojny, sfery decydujące poważnie się liczą z tą ewentualnością w przyszłości. — Na wypadek więc konfliktu Rosya stara się, ażeby na terenie przyszłej akcyi wojennej nie mieć żywiołu, wrogo dla państwa rosyjskiego usposobionego, — i dlatego, zwłaszcza dzisiaj, kiedy ujawnienie przymierza z Francyą obudzić musiało większą czujność w obozie przeciwników, chce ugłaskać Polaków, złudzić ich obietnicami i pozyskać ich przychylność, co jest oddawna znanym podstępem strategicznym, którego i Napoleon I-szy użył względem Polaków. — Niemcy nie mogą lekceważyć tych usiłowań rządu rosyjskiego, gdyż pamiętają dobrze, że to tylko kilkanaście godzin drogi z Berlina do polskiej granicy. Z tego stanowiska wizyta cara w Warszawie była poniekąd przeglądem terenu pod względem usposobienia miejscowej ludności.

Muszę tu nadmienić, że dygnitarz wojskowy, który wyraził powyższe zapatrywanie, zna doskonale stosunki Królestwa Polskiego, cieszy się powszechnym szacunkiem i uchodzi za bardzo zdolnego w armii rosyjskiej, oraz posiada zaufanie cara i dworu rosyjskiego. Jest on zarazem wielbicielem Skobelewa i równie szczerym przyjacielem Francyi, jak nieprzychylnie usposobionym dla Niemiec. Jego stanowisko pozwoliło mu patrzyć własnemi oczyma na przyjęcie cara w Warszawie; — mógł więc odczuć atmosferę, cara otaczającą, i usposobienie kół, do cara zbliżonych.

Zakomunikować wam jego spostrzeżenia i refleksye, tem więcej uważałem za stosowne i potrzebne, że rzucają one jaskrawe, a oryginalne światło na obecny stosunek polityczny rządu rosyjskiego do Polaków. Jeżeli powyższe zapatrywania są słuszne i trafne, to wynikałoby z nich, że pobyt cara w Warszawie nie zapowiada nam bynajmniej lepszej przyszłości pod rządem rosyjskim i że rząd ten ani myśli o zmianie przewodnich zasad obecnego stanu rusyfikatorskiego; jeżeli zaś zmienia taktykę i bawi się w grę ugodową z Polakami, to chodzi mu jedynie o wytworzenie sytuacyi w Polsce, sprzyjającej jego dalszym planom w Europie i potrzebnej ze względu na konjunktury polityczne i praktyczne cele wojskowości. Dla tych samych celów wydawano liczne rozporządzenia wyjątkowe, zaprowadzono język rosyjski na kolejach i pousuwano Polaków ze służby kolejowej.

Jakże w tem oświetleniu wyglądają teraz nasi ugodowcy, kierownicy całej tej akcyi, którzy łudzili i bałamucili nasze społeczeństwo pięknie brzmiącemi obietnicami? Oto wystrychnięci zostali na dudków przez rząd rosyjski; oni, którzy chcieli przywłaszczyć sobie monopol trzeźwości i przenikliwości politycznej, czując się już panami nowego rozpoczynającego się życia narodowego, popadli w ten sam stary błąd naiwnej łatwowierności, który popełnili niegdyś nasi przodkowie, słuchając szumnych obietnic Napoleona I, a następnie wierząc ułudnym podszeptom Napoleona III i Anglików. Błąd ten mógłby się srogo zemścić na całem naszem społeczeństwie. Miejmy jednak nadzieję, że społeczeństwo nasze, chwilowo tylko obałamucone przez ugodowców, ostatecznie nie pójdzie za nimi!...

W chwili, kiedy to piszę, sztucznie podniecany zapał ludności tutejszej znacznie już osłabł, i można się spodziewać, że wkrótce nastąpi reakcya w kierunku pożądanego otrzeźwienia.

Z Watykanu.

(Papież a socyaliści chrześcijańscy. — Nowi kardynałowie. — Stan zdrowia Leona XIII.)

Pewien liberalny dziennik rzymski niedawno temu doniósł, że papież pracuje obecnie nad encykliką o ruchu chrześcijańsko-socyalnym, a w której to encyklice ma stanowczo się oświadczyć na korzyść postulatów socyalistów chrześcijańskich. Koła watykańskie zapewniają, że wiadomość ta jest niedokładną, gdyż aczkolwiek jest możliwem, iż papież w tej kwestyi społecznej ogłosi jakieś pismo, nie prawdą jest jednak, aby w niem miał popierać dążenia socyalistów chrześcijańskich wszystkich krajów.

Dalej zapewniają z najlepszego źródła, że papież, przyjmując przed niedawnym czasem francuskich biskupów, oświadczył im, iż zaniepokojony jest charakterem rewolucyjnym, jaki w niektórych krajach, a szczególniej we Francyi, przyjmuje ruch socyalno-chrześcijański. Zresztą, na ostatnim wiecu katolickim w Fryburgu arcybiskup z Nancy, msgr. Turinaz, głośno oświadczył, że zna nazwiska tych trzech biskupów, do których w powyższym duchu wyraził się Ojciec św. Nie ulega wprawdzie kwestyi, że chrześcijańsko socyalne stronnictwo doznaje poparcia od niektórych kardynałów, a nawet prałatów, należących do dworu watykańskiego, papież jednak ciągle zachowuje wobec tego stronnictwa wielką rezerwę. W każdym razie twierdzenie, jakoby ruch socyalno-chrześcijański popierany był wprost przez papieża, nie jest zgodnem z prawdą. Między innemi np. energiczne postępowanie arcybiskupa z Leodyum przeciw przywódcy belgijskich socyalistów chrześcijańskich ks. Daens, który został obłożony interdyktem, zyskało zupełne uznanie papieża, z czego wnioskować można o stanowisku, zajmowanem rzeczywiście przez Leona XIII. wobec wzmiankowanego ruchu.

Na najbliższym konsystorzu papieskim, który odbędzie się w listopadzie lub grudniu, otrzyma trzech lub czterech prałatów zagranicznych i włoskich purpurę kardynalską. Pomiędzy nimi napewne znajdować się będzie *major domus* Watykanu msgr. Della Volpe, zajmujący to stanowisko od lat kilku. Liczba nieobsadzonych miejsc w kolegium kardynalskiem wynosi obecnie dziesięć; ilość zaś zmarłych kardynałów za pontyfikatu Leona XIII. dosięgła obecnie, po śmierci arcybiskupa Toledo, kardynała Monescillo, liczby stu dwudziestu.

Niektóre dzienniki podawały temi czasy wiadomości o rzekomym złym stanie zdrowia papieża. Wiadomości te są zupełnie bezpodstawne. Ojciec św. w ciągu całego lata mógł oddawać się swym zwykłym zajęciom, a stan jego zdrowia nie pozostawia nic do życzenia.

Polit. Corr.

W obronie Towarzystwa „Szkoły ludowej“.

(Dokończenie.)

Ale te informacye są znowu niedokładne. I tak: 1) Koła powyższe odsyłają zarządowi tę część dochodów, do których z mocy § 21 statutu są zobowiązane, a dopiero z reszty pozostałych dochodów przystępują do do akcyi własnej; 2) szkołę w Hołoskowie (a nie Hołosku) zbudował zarząd główny, a nie Koło lwowskie; tak samo szkołę w Tomaszowcach; 3) do szkoły w Łukawcu i Chromohorbie przyczynił się również zarząd kwotą po 150 złr.; 4) Koło krakowskie nie wybudowało, tylko przyczyniło się do wybudowania szkoły w Wolicy. Zresztą musi zarząd główny wyraźnie zaznaczyć, że Koła nie czynią nic na własną rękę, tylko zawsze w porozumieniu i za zgodą zarządu głównego, jak tego wymaga statut, i że Koła, które rozwinęły taką piękną działalność, rozwinęły ją dlatego, że nie trafiły na takie przeszkody w powiecie, jak Koła żywieckie.

Dobiegliśmy końca zarzutów zawartych w „Liście otwartym“ p. Sądeckiego. Przyznajemy się szczerze, że nie rozumiemy pobudek, które zniewoliły p. Sądeckiego do nadania swej odpowiedzi formy listu otwartego. Tej formy używa się, nawet ze skutkiem, w wypadkach głębokiego nieporozumienia między daną instytucyą a tymi, którym ona ma służyć, kiedy wyczerpało się bezskutecznie wszelkie środki przewidziane statutami tej instytucyi, kiedy jednem słowem, nie pozostaje inna droga, jak tylko odwołanie się do ogółu, któryby albo zmusił instytucyę do wstąpienia na inne tory, albo też, nie mogąc tego dokonać, opuścił ją i przestał się nią interesować. Takich momentów w tym przypadku zgoła nie ma. P. Sądecki pragnąc zwrócić uwagę zarządu głównego na potrzeby szkolne powiatu żywieckiego, powinien był obrać inną drogę, powinien był znajdować się w Towarzystwie i w łonie jego zająć się gruntownie działalnością Koła żywieckiego, pokierować jego pracami w myśl swych intencyj, przedstawić dobrze opracowany program działania tak Koła, jak i zarządu głównego, a dopiero gdyby te wszystkie usiłowania nie odniosły pożądanego skutku, gdyby tak w Kole, jak i w zarządzie natrafił na nieuzasadnioną niechęć, upór, czy złą wolę, gdyby wreszcie z takiemi objawami spotkał się także na walnem zgromadzeniu Towarzystwa, miałby zupełną podstawę do wystąpienia z oskarżeniem Towarzystwa przed ogółem społeczeństwa. To byłby czyn prawdziwie obywatelski. — Tymczasem p. Sądecki, pierwszy obywatel stolicy i powiatu żywieckiego, wolał inną drogą postępować. Przedewszystkiem uważał za stosowne wystąpić z Towarzystwa, do którego należał do roku 1894, a następnie uważał za stosowne, na podstawie niedokładnych, lub wręcz mylnych informacyj, ogłosić światu swoje przekonania, że lokalne organizacye Towarzystwa „Szkoły ludowej“, to jest Koła, stają się ofiarą prostego wyzysku wielkiej organizacyi, to jest całego Towarzystwa, względnie głównego zarządu. Wobec tego postąpienia p. Sądeckiego musi podpisany zarząd przyjść do przekonania, że „List otwarty“ ma na celu nie tyle poprawę nieszczególnych stosunków szkolnych powiatu żywieckiego, ile zaszkodzenie w opinii ogółu rzeczywiście bardzo poważnej organizacyi, jaką jest Towarzystwo „Szkoły ludowej“. Z tego też powodu uważał zarząd główny za swój obowiązek wyjaśnić i odeprzeć w ogóle i w szczegółach zarzuty, zawarte w liście otwartym p. Sądeckiego, i zaznaczyć, że nie rozchodzi się w tym wypadku o zarząd główny, który każdej chwili może być inny, ale o całe Towarzystwo.

Kraków, dnia 18 sierpnia 1897 r.

Zarząd główny Towarzystwa „Szkoły ludowej“.

Dr. Ernest Bandrowski, zast. przewodniczącego. *Kazimiera Bujwidowa,* sekretarka.

Z kongresu polskich socyalistów.

W ostatnim dniu kongresu wybrano do wspólnego komitetu wykonawczego z siedzibą w Krakowie następujących członków stronnictwa: Z Krakowa Leona Misiołka, Jana Englischa, dra Zygmunta Marka, S. Heckera i Szczepana Kurowskiego; ze Lwowa dra Hermana Diamanda, z Przemyśla Józefa Schiflera i z Cieszyna Tadeusza Regera. Oprócz tego członkami komitetu tego są *ex officio* każdorazowi posłowie partyi socyalistycznej, t. j. obecnie pp. Daszyński i Kozakiewicz.

Następnie p. Klemensiewicz Zygmunt z Krakowa wygłosił referat komisyi o agitacyi między chłopami. Z wywodów jego charakterystyczne uwagi: Półśrodki, jakich chwytają się inne stronnictwa, celem polepszenia doli ludu wiejskiego, jako to sklepiki, Kółka, czytelnie i t. d., nic nie są warte. Nasz program, tak minimalny jak i maksymalny, odpowiada zupełnie przekonaniom chłopów. Ruch, jaki w ostatnich czasach — zwłaszcza w okresie przedwyborczym — zainaugurowany został, musimy ująć w silne karby, aby go wyzyskać dla naszych celów partyjnych. Zwrócimy się głównie do najbiedniejszego, prawdziwego proletaryatu chłopskiego, do wyrobników, najemników i t. d. Zakładać będziemy stowarzyszenia rolnicze, w których propagować będziemy ideę prawa powszechnego głosowania w wyborach do Sejmu i do Rad powiatowych i gminnych — a zwycięstwo musimy uzyskać, tak samo, jak cieszyńscy towarzysze gdzieniegdzie je osiągnęli.

Następnie na wniosek referenta uchwalono następującą rezolucyę: Poleca się wszystkim komitetom okręgowym przeprowadzenie ścisłej organizacyi partyjnej, mającej na celu ochronę robotnika-proletaryusza, w myśl programu partyi socyalno-demokratycznej. Organizacya ta powinna opierać się na zawodowych związkach włościańskich, broniących swych członków od wyzysku ekonomicznego, na stworzeniu systemu partyjnych mężów zaufania na wsi, oraz na wybudowaniu organizacyi stowarzyszeń kształcących, oraz politycznych wiejskich. Nadto wzywa kongres wszystkich członków partyi do czynnego popierania nowo założyć się mających organizacyj wiejskich, aby przeprowadzić wielkie dzieło połączenia proletaryatu miejskiego i wiejskiego pod sztandarem partyi socyalno-demokratycznej. Z pomocą mężów zaufania wpłynąć na zawładnięcie Radami gminnemi i instytucyami ekonomicznemi, już istniejącemi we wsi, lub czytelniami ludowemi, przez partye nam wrogie urządzonemi. Zwoływać osobne zjazdy włościańskich mężów zaufania. Wydać broszurkę agitacyjną dla chłopów w języku polskim i ruskim. Przygotować umysły do strejku rolnego. Obmyśleć biuro wywiadowcze emigracyjne pracy rolnej w Królestwie, Prusach i Węgrzech. Zjazd deleguje dwóch członków na wiec radykałów ruskich, a to: Mikołaja Hankiewicza i Jana Kozakiewicza.

Następnie p. Kurowski z Krakowa referował o organizacyi zawodowej. Zdaniem mówcy panują w wielu dziedzinach przemysłu staroświeckie zasady. Aby zaradzić złemu, należy przeprowadzić reformę dotychczasowych organizacyj zawodowych, które są ważną podstawą agitacyi politycznej.

Delegatka Jadwiga Klemensiewiczowa w imieniu krakowskiego stowarzyszenia kobiet pracujących przedłożyła następującą rezolucyę: „Kongres wzywa komitety okręgowe, aby rozpoczęły akcyę z zakładaniem organizacyi kobiet pracujących, tak w interesie ochrony samych robotnic, jak i dla zapobieżenia konku-

---

Maurycy Zych.

SYZYFOWE PRACE.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA.

45

(Ciąg dalszy).

— Jeżeli to nie jest świństwo, — rzekł swym grubym głosem najstarszy w klasie kolega drugoroczny, dla potężnego nosa zwany Pieprzojadem, — to niech mi zaraz Goldbaum daje byka w ucho...

— Ciekawym, co mogliśmy zrobić innego? — spytał Borowicz, przeczuwając, że to do niego piją. — Czemużeś kolega popełnił tosamo „świństwo“?

— Dlaczego? Bagatela.. Dlaczego? A bo ja wiem, dlaczego... Ale małego wyleją na dwór...

— Nie przypuszczam, a zresztą to trudno! — zapalił się Marcin. Że jemu się zachciewa bronić „pomidorów“, to jeszcze nie racya, żebyśmy wszyscy mieli być wyrznieni. Co do mnie, to utrzymuję stanowczo, że Kostriulew miał zupełną słuszność. W nauce historyi chodzi o prawdę, o prawdę i jeszcze raz o prawdę. Należy mieć jakieś zdanie. Albo się je ma, i w takim razie nie można bronić polsko-jezuickich morderczyń nieprawych dzieci, albo się jest trąbą klechów...

— A naturalnie! — zawtórowano ze wszech stron.

Tymczasem z kancelaryi, przytykającej do klasy siódmej, słychać było gwar, nad którym unosił się ciągle ostry głos Waleckiego. Przez korytarz raz w raz biegali pomocnicy gospodarzy klasowych. Inspektor nie zjawiał się na lekcyę logiki, która właśnie przypadała w klasie siódmej. Po upływie kilkudziesięciu minut od wyprowadzenia Waleckiego ujrzano przez drzwi oszklone kapelusz i fizyognomię jego matki, biegnącej kłusem w asystecyi pana Mieszoczkina. Twarz tej pani była blada śmiertelnie, oczy wytrzeszczone, a nozdrza drgały, zupełnie jak u syna.

— Mówię, że to jest świństwo, pomnożone przez łajdactwo! — mruknął znowu kolega Pieprzojad, szczypiąc do góry wąsiki i rozczesując czupryne grzebieniem.

Za ścianą gwar wzmagał się coraz bardziej, stawał się zgiełkliwy, jak wściekła kłótnia, czasami znowu nacichał zupełnie. W pewnej chwili dał się słyszeć krzyk Waleckiego spazmatyczny, rozpaczliwy... Uczniowie rzucili się do drzwi, postawali na ławkach, wspięli się na palce i wyjrzeli na korytarz przez szybki we drzwiach. Zobaczyli wkrótce Waleckiego w otoczeniu trzech stróżów i pana Pazura, którzy go nieśli w powietrzu. „Figa“ rwał się i siepał w rękach, jak lis, złapany w żelaza. W pobliżu kancelaryi stała jego matka. Twarz jej nic nie wyrażała, tylko wargi chwilami odymały się w szczególny sposób i lewa powieka dygotała. Gdy „Figę“ wwalono we drzwi izby, zwanej „zapasową“, pani Walecka zwróciła się szybko ku wyjściu. Szła przy samej ścianie i coś mamrotała do siebie... Wkrótce przyszedł do klasy Rutecki, skazany na długą kozę, z wieścią, że mały, za zgodą matki, a w zamian za wypędzenie z „wilczym biletem“ — dostanie rózgi...

W połowie następnej lekcyi, którą odbywał wiecznie spokojny matematyk, drzwi się uchyliły i pan Majewski wpuścił do sali Waleckiego. Nieszczęsny buntownik miał twarz tak nabiegłą krwią, że wydawała się prawie czarną. Dolna warga była wysunięta, jak u matki, białe zęby dolnej szczęki nakrywały wargę górną, oczy cofnęły się i skryły pod boleśnie zsuniętemi brwiami. Szedł do swego miejsca zwolna, jakby omackiem. Gdy je miał już zająć, w przeciągu jednego momentu wejrzał na Borowicza. Marcin wtedy zadrżał, było to bowiem spojrzenie straszliwe.

XV.

Na początku trzeciego kwartału, po przyjeździe ze świąt Bożego Narodzenia, uczniowie klasy siódmej zastali nowego kolegę. Był nim Bernard Sieger, wydalony z tejże klasy któregoś gimnazyum w Warszawie. Nikt z Klerykowian nie miał wiadomości autentycznych, za co właściwie Sieger był ze stolicy raz na zawsze wypędzony, a do Klerykowa przyjęty. Chodziły tylko niezdecydowane pogłoski, że to „ptaszek“. Z czasem dopiero jeden z ósmoklasistów, któremu zdarzyło się być podczas świąt w Warszawie, oświetlił nieco sprawę, rozgłaszając, że tajemniczy przybysz wyrzucony został za „*nieblagonadiożnost'*“. Do Klerykowa, według tejże relacyi, udało mu się wstąpić za specyalnem zezwoleniem kuratora okręgu naukowego, który znowu miał dać takie zezwolenie, dzięki wstawiennictwu jednej ze znakomitych figur wielkiego świata.

W nowej szkole Sieger natychmiast otoczony został szczególniejszą opieką. Mieszkał sam jeden u pana Kostriulewa i poza murami szkoły nie miał prawa stykać się z kolegami. W gimnazyum pilnowano go również w sposób, nie zostawiający nic do życzenia. Codziennie ktoś upoważniony, a więc pan Majewski, inspektor, dyrektor, Mieszoczkin, — rewidował jego tornister, wszyscy udzielali mu admonicyj surowszych, niż innym, a do wydawania lekcyj powoływano go bez ustanku. Bernard Sieger miał lat ośmnaście, dziewiętnaście, był wzrostu średniego, krępy, nieco ospowaty. Rysy twarzy miał wyraziste, nos duży, oczy barwy nieokreślonej, jak woda. Oczy te patrzały spokojnie, ale ze szczególną uwagą. Sieger nigdy nie zdradzał strachu lub złości, gdy go niepokojono, gdy mu rozkazującym tonem czegoś „surowo zabraniano“. Na twarzy jego malował się stale pewien wyraz, który możnaby chyba ochrzcić imieniem — uprzejmej drwiny.

Głowacze klasy siódmej już po kilku lekcyach spostrzegli, że Sieger wszystko „kapuje“. Robił przykłady matematyczne niezbyt lotnie, ale bystro, tłómaczył *Disputationes tusculanae* Cycerona powoli, ale samoistnie, pisał ćwiczenia literackie i „logiczne“ na cztery, — słowem był to dobry uczeń.

Bukliści z krótkiego dyskursu przed nabożeństwem w pewien dzień galowy, kiedy pilnowacze zajęci byli malcami i nie przeszkadzali rozmawiać, dowiedzieli się, że nowy nietylko czytał Buckle'a i Drapera, ale posłyszeli z ust jego pytania o dzieła, jakich ani oko klerykowskie nie widziało, ani ucho nie słyszało. Sieger żył całkiem samotnie. Wprost z klasy szedł do mieszkania. Na spacer, na łyżwy, za sprawunkami — tylko z cerberem Kostriulewem. Autochtonowie klasy siódmej obserwowali go z uwagą, ciekawością, a nie bez odrobiny niechęci i zawiści. Już to samo, że Sieger przybył z Warszawy, gniewało wszystkich, którzy za obrębem Klerykowa nic nie znali. Uprzejmą grzeczność jego poczytywano za wyniosłość i arystokratyzm, ironiczne milczenie, gdy uczeni slawiści roztaczali w czasie pauz swe wiadomości — za nieuctwo w tym kierunku wiedzy człowieczej.

Pewne trudności miał Sieger z uczęszczaniem na lekcye języka polskiego. Zrazu władza wzbraniała mu wstępu na wykłady prof. Sztettera i dopiero po upływie miesiąca dała swe zezwolenie.

Tego dnia lekcya języka „miejscowego“ była ostatnią z rzędu, a więc przypadła między godziną drugą a trzecią. Sztetter wszedł do klasy, jak zwykle, z wyrazem niechęci na twarzy, zasiadł i wnet wymienił czyjeś nazwisko, prosząc o tłómaczenie z języka polskiego na rosyjskie wiersza Czajkowskiego p. t. „Pająk“.

Ten, kogo spotkał los tak nudny, pragnąc wykręcić się, zaczął gadać (rozumie się, po rosyjsku):

— Panie profesorze, mamy nowego ucznia.

— Nowy kolega, z Warszawy uczeń... — błaznowali inni.

— Nowy uczeń? — spytał Sztetter ze zdziwieniem. — Gdzie, jaki uczeń?

Sieger wstał ze swego miejsca i skłonił się nauczycielowi.

— A... — mruknął Sztetter. — *Wasza familia?*

— Zygier, — rzekł nowy uczeń.

Nauczyciel zaczął szukać tej *familii* w spisie abecadłowym pod literą *Z* — i nie znalazł.

— Mówisz pan... Zygier?

— Tak. W papierach i w metryce stało — Sieger, jak pisał się mój dziad i ojciec, dlatego prawdopodobnie zanotowano w dzienniku pod *S.* Ja nazywam się Bernard Zygier, *Zet, y gier...*

Nauczyciel spojrzał na nowego ucznia i smutne oczy jego zajaśniały przez chwilę nikłym promyczkiem wesela.

— Niech będzie Zygier... — powiedział. — Chcesz pan uczęszczać na lekcye języka polskiego?

— Rozumie się! Przecież to nasz język ojczysty... *(Wied' eto nasz rodnoj jazyk).*

Sztetter obejrzał szybkim lotem drzwi oszklone, tego ucznia, dziennik i poruszył wargami, jak gdyby mówił jakieś słowo, czego przecie nikt nie dosłyszał. Po chwili rzekł:

— No... czytaj pan. (C. d. n.)

rencyi, którą kobieta, jako mniej odporna i łatwiej dająca się wyzyskiwać, robi pracy męskiej. Rezolucyę tę uchwalono jednogłośnie.

Następnie dr. Diamand przedstawił wniosek tyczący się reformy pracy więziennej i domagający się założenia czterech sekretaryatów robotniczych (z dwoma urzędnikami płatnymi), których obowiązkiem byłoby urządzać ankiety i informować partyę o warunkach pracy we wszystkich dziedzinach, badać mieszkania robotnicze i warsztaty i t. d. Wnioski te — tak jak i wiele innych stawianych — przekazano komisyom zawodowym i świeżo założonemu centralnemu komitetowi wykonawczemu w Krakowie.

Ostatnim panktem porządku dziennego były sprawy partyjne. Po niedługiej dysknsyi uchwalono, że w przyszłym roku zwołanym zostanie do Krakowa polityczny kongres partyjny.

Po zwykłych formalnościach przewodniczący, p. Hudec, ogłosił kongres za zamknięty.

Reskrypt cara Mikołaja.

Jak się spodziewano, car Mikołaj dopiero po wyjeździe z Warszawy, wydał reskrypt na imię ks. Imeretyńskiego, dziękując mu za dobry stan wojsk i pomyślną działalność w zakresie zarządu krajem.

Reskrypt ten, datowany 8 września (27 sierpnia st. st.) ma w dosłownym przekładzie z rosyjskiego oryginału następujące brzmienie:

Książę Aleksandrze Konstantynowiczu Będąc obecnym na wielkich manewrach pod Białymstokiem, w których brały udział wojska powierzonego Panu okręgu wojennego warszawskiego, odbywszy pod Warszawą przegląd wojsk rezerwowych i fortecznych, z przybyłemi na wspólne z niemi zajęcia oddziałami wojsk polowych, zwiedziwszy fortece: Nowogeorgiewsk, Zegrze, Warszawę i Ossowiec, z prawdziwem zadowoleniem przekonałem się, że wojska te znajdują się w świetnym stanie, a fortece w należytem pogotowiu bojowem.

Znając troskliwość waszą o ład wewnętrzny wojsk, oraz o utrzymanie na należytym poziomie ich bojowego wykształcenia, miło mi jest wyrazić księciu moją szczerą wdzięczność za jego trudy, zmierzające ku pożytkowi naszej pełnej chwały armii.

Również nader miło mi było przeświadczyć się o uczuciach przywiązania, jednomyślnie wyrażonych mnie i cesarzowej przez wszystkie warstwy ludności kraju, powierzonego pańskiemu zarządowi. Uczucia te świadczą o pomyślnej działalności pańskiej w wypełnianiu moich zamiarów i ułatwiają mi starania, zmierzające ku dobru ludności polskiej, na równi ze wszystkimi wiernymi poddanymi państwa rosyjskiego na drodze nierozerwalnej łączności państwowej, wskazanej przez Najwyższą Opatrzność.

Pozostaję dla Pana niezmiennie przychylnym".

Na oryginale własną ręką car dopisał:

„i serdecznie wdzięcznym

Mikołaj".

Jak widzimy, w reskrypcie tym pierwsze miejsce zajmuje podziękowanie za należyty stan wojsk i fortec, ale końcowy ustęp zawiera bądź co bądź znamienne słowa, będące uzupełnieniem tego, co car powiedział w Warszawie, a zarazem rozwinięciem głównej myśli jego manifestu, wydanego przy wstąpieniu na tron. Wówczas car zapewniał, że starać się będzie o dobro wszystkich swych poddanych; obecnie wyszczególnia swe starania o „dobro ludności polskiej na równi ze wszystkimi wiernymi poddanymi państwa rosyjskiego".

Reskryptem swym car aprobuje zarazem działalność ks. Imeretyńskiego na stanowisku generał-gubernatora warszawskiego i uznaje tę działalność za odpowiadającą jego własnym intencyom i zamiarom. W końcu reskryptu car kładzie silny nacisk na „nierozerwalną łączność państwową" (*nierazrywnoje jedinienie gosudarstwiennoje*), dając przez to do poznania, że chcąc liczyć na poparcie cara, ludność polska musi zastosować swe aspiracye do ogólnych interesów państwa rosyjskiego i wyrzec się wszelkich dążnośai separatystycznych. Określnik „łączność państwowa" oznacza, że polityka rządu rosyjskiego nie jest wymierzoną przeciw narodowej odrębności Polaków, których car wyraźnie nazywa w reskrypcie „ludnością polską".

Przyznać trzeba, że od roku 1863 żaden z carów rosyjskich nie przemówił w tym tonie o Polakach i nie zaznaczył tak wyraźnie ich równouprawnienia z innymi poddanymi państwa rosyjskiego. Od chwili zaś wstąpienia na tron cara Mikołaja II. jest to pierwsza jego enuncyacya, odnosząca się wyłącznie do „Polaków". Może ona mieć niezaprzeczone znaczenie, jako najwyższa wskazówka, dana organom władz rosyjskich; ale nie należy przeceniać doniosłości tych słów cara. Są one tylko, jak powiedzieliśmy, prostą konsekwencyą zasady, wyrażonej w jego pierwszym manifeście. Czy jednak hasło równouprawnienia, wygłoszone przez cara, wejdzie w życie, czy zaznaczy się odpowiedniemi zmianami w stosunkach polsko-rosyjskich i w tak smutnem dzisiaj położeniu naszych rodaków pod panowaniem Rosyi, czy przyniesie im pożądane ulgi, przyszłość dopiero pokaże. Słowa carów w Rosyi nieraz pozostają martwą literą, jak pozostały nią zasadnicze ustawy państwa rosyjskiego, poręczające nam równe prawa z innymi poddanymi i zupełną wolność wyznaniową. Praktyka życia politycznego niestety, na każdym kroku poręczeniom tym kłam zadaje.

Przegląd polityczny.

Kraków, 10 września.

Sprawozdanie poselskie złożył poseł dr. Okuniewski d. 31 sierpnia na zebraniu wyborców w Żabiu, dnia 3-go września zaś na takiemże zebraniu w Kossowie. Na pierwszem i drugiem zebraniu poruszał poseł Okuniewski wiele spraw, odnoszących się do powiatu, następnie zaznaczył działalność swoją w Radzie państwa, poddał krytyce rządy hr. Badeniego i przemawiał za pełną autonomią narodowości ruskiej. Na drugiem zebraniu, w Kossowie, postawiono zarazem trzy rezolucye i wezwano posła, ażeby starał się w Radzie państwa o: 1) wprowadzenie ogólnego, bezpośredniego prawa głosowania; 2) wykupno większej ziemskiej posiadłości na korzyść mas ludowych i o wydanie dóbr kameralnych do użytkowania ludowi; 3) rozdział Galicyi na dwie prowincye: wschodnią — ruską i zachodnią — polską, i o wprowadzenie w ruskiej części kraju oficyalnego języka ruskiego we wszystkich urzędach i szkołach.

Radykalno socyalistyczne rezolucye te ciekawe rzucają światło na prądy, wiejące dzisiaj ze wschodniej części kraju.

Zjazd rusko-ukraińskiej radykalnej partyi odbędzie się we Lwowie w dniach 19, 20 i 21 września z następującym programem: 1) Otwarcie zjazdu; 2) Wybór prezydyum i komisyi; 3) Sprawozdania z radykalnego ruchu w powiatach; 4) Podział Galicyi (ref. dr. Lewicki i Jul. Baczyński); 5) Poprawa gospodarki po gminach (ref. dr. Daniłowicz); 6) Przymusowe spółki gospodarcze (ref. dr. Daniłowicz i M. Nowakowski); 7) Wykupno pańskich gruntów (ref. dr. Iwan Franko); 8) Strejki gminne (ref. Budzynowski); 9) Jubileusz zniesienia pańszczyzny (ref. Jul. Baczyński); 10) Parlamentarna i partyjna taktyka (ref. prof. dr. Jarosiewicz); 11) Organizacya radykalnej partyi (dr. Franke i dr. Trylowski); 12) Wnioski delegatów. Na zjazd ten przybyć mają delegaci z powiatów.

Generał Bülow.

Do liczby domniemanych następców ks. Hohenlohego na stanowisku kanclerza Rzeszy niemieckiej przybyło nazwisko nowego kandydata, nie mające żadnego brzmienia w świecie politycznym. Dzienniki berlińskie z całą powagą zajmują się tą kandydaturą, tak niespodziewaną i zdumiewającą. Któż bowiem mógł przypuszczać, że cesarz Wilhelm zechce powierzyć najwyższy urząd polityczny w państwie generałowi Bülowowi, który od 16 roku życia rozpoczął karyerę wojskową i prawie nigdy nie zajmował się polityką. Wymieniano w liczbie kandydatów ambasadora Bülowa, pełniącego obowiązki sekretarza stanu dla spraw zagranicznych w zastępstwie barona Marschalla, ale żeby kuzyn jego, generał Bülow, miał być jego rywalem, tego nikt nie mógł przewidzieć. Wiadomość o zamiarze powołania generała Bülowa na stanowisko kanclerza nasuwa wielkie wątpliwości; ale kto zna nieobliczalny charakter cesarza Wilhelma, niczemu się dziwić nie może: najnieprawdopodobniejsze staje się u niego możliwem. Trudno przypuszczać, ażeby w zniedołężniałym sześćdziesięcioletnim generale kawaleryi obudził się na schyłku jego lat geniusz polityczny; raczej sądzić należy, że gdyby cesarz Wilhelm spełnił ten dziwaczny zamiar, generał Bülow byłby tylko figurantem, a trudy rządów podzieliliby pomiędzy sobą: jego imiennik Bülow, jako kierownik polityki zagranicznej, i Miquel, jako kierownik polityki wewnętrznej.

Cesarz, pragnący rządzić się zasadą: *sic volo, sic jubeo*, ma widocznie upodobanie do kanclerzy w mundurach generalskich. Generał Caprivi był przynajmniej człowiekiem politycznie uzdolnionym i jakkolwiek prochu nie wynalazł, nie był przynajmniej na stanowisku kanclerza maryonetką: miał swoją politykę i własny zmysł dyplomatyczny i umiał wybrnąć zręcznie z wielu trudności. Generał Bülow, komendant 14 korpusu badeńskiego, o wiele mniej wzbudza zaufania, jako domniemany mąż stanu. Przeszłości politycznej nie ma za sobą żadnej, to chyba nie można uważać za przeszłość polityczną tej okoliczności, że czas jakiś sprawował obowiązki pełnomocnika wojskowego przy ambasadzie w Paryżu. O jego zaś przekonaniach tyle tylko wiadomo, że był przeciwnikiem Bronsartowskiego projektu reformy kodeksu karnego.

Bądź co bądź wieści o mającej nastąpić nominacyi generała Bülowa na kanclerza wymagają jeszcze potwierdzenia, gdyż z drugiej strony samo ustąpienie ks. Hohenlohego nie jest jeszcze pewnem i w dziennikach niemieckich pojawiły się zaprzeczenia tego, iżby w Homburgu miała nastąpić ostateczna decyzya co do jego dymisyi.

Uniwersytety ludowe w Niemczech i u nas.

W ubiegłym roku szkolnym podjęto próby zaprowadzenia uniwersyteckich wykładów popularnych w Lipsku, Monachium i Jenie. Próby przeszły oczekiwania inicyatorów. Pomimo, iż rządy stanowczo odmówiły poparcia, a nawet sal uniwersyteckich, wszystko udało się świetnie. Słuchacze napływali tłumami. Przeszło 30 prc. dostarczyli robotnicy. Profesorowie opisują dowody zainteresowania się. Na pół godziny przed rozpoczęciem wykładu przybywali słuchacze, aby zająć wygodniejsze miejsce. Wieczory, poświęcane dyskusyi na najrozmaitsze tematy, omawiane w wykładzie, udowodniły, jak bardzo słuchacze przejmują się przedmiotem wykładu.

I u nas, w Krakowie, zeszłoroczne próby podjęte przez III. Koło Towarzystwa „Szkoły ludowej", powiodły się również. Zapełniony amfiteatr na wykładach i zainteresowanie powszechne na wieczornych pogadankach wykazały potrzebę podobnych kursów. Mamy więc nadzieję, że i w roku bieżącym podobne wykłady zorganizuje Towarzystwo „Szkoły ludowej". Byłoby jednak pożądanem zorganizowanie podobnych wykładów nietylko w Krakowie, lecz i na prowincyi. Na to wszakże potrzebne są środki. Mamy nadzieję, że ich nie zabraknie na cel tak doniosły i ważny. Powszechne prawo głosowania wciągnęło w wir polityki miliony nowych wyborców; na społeczną arenę wystąpił nowy potężny czynnik, któremu zbywa na odpowiedniem wykształceniu. Nauka jedynie zaprowadzić może ład w pojęciach mas i skierować je z manowców ślepej instynktowej walki klasowej na drogę świadomej pracy cywilizacyjnej.

Na ostatnim zjeździe delegatów Towarzystwa „Szkoły ludowej" w czerwcu b. r. uchwalono wniosek, by Towarzystwo zajęło się organizacyą bezpłatnych popularnych wykładów zarówno we większych miastach, jakoteż po wsiach i miasteczkach. Uważamy w istocie, że instytucya Towarzystwa „Szkoły ludowej" powołaną jest do podjęcia tej akcyi, może mieć bowiem w Kołach miejscowych znakomitą siłę wykonawczą, a powaga, jaką Towarzystwo posiada, daje gwarancyę należytego przeprowadzenia sprawy.

Od społeczeństwa zależy wszakże przeprowadzenie wniosku powyższego. Nie chodzi tutaj o miliony. Kilka tysięcy złr. wystarczy, aby zorganizować w kilkunastu ogniskach systematyczne kursa z tych gałęzi wiedzy, które bezpośrednio człowieka dotyczą, a więc z historyi, literatury, fizyologii, hygieny, fizyki, meteorologii, z nauki prawa, ekonomii i t. p. Wskazujemy na tę potrzebę, zdaniem naszem, bardzo pilną — i nie wątpimy, że kraj podąży za ruchem, który się w tym kierunku rozwinął nietylko na zachodzie, ale nawet w Rosyi. W Anglii i Szwecyi uniwersytety ludowe istnieją już od lat przeszło 30-tu, a słuchaczów liczą już na setki tysięcy.

Apelujemy tedy do Towarzystwa „Szkoły ludowej" o energiczne podjęcie akcyi, a do ogółu społeczeństwa o jak najgorliwsze poparcie. Dziennik nasz chętnie pośredniczyć będzie zarówno w zbieraniu składek, jako też w umieszczaniu głosów, kwestyi tej dotyczących.

KRONIKA.

Kraków, 10 września.

Stan zdrowia ks. kardynała Sembratowicza, budzący od dłuższego czasu poważne obawy, trwa bez zmiany. U łoża chorego czuwają bez przerwy dr. Hładyszewski i dr. Rencki. Onegdaj odbyło się konsylium lekarskie, przy udziale wezwanego umyślnie z Wiednia prof. dr. Nothnagla. Orzeczenie wypadło w tym kierunku, że wskazaną byłaby operacya narośli, jaka utworzyła się w żołądku i przeszkadza przebiegowi trawienia. Czy operacya będzie przedsięwziętą, ma się dopiero rozstrzygnąć. Ewentualnie mają jej dokonać prof. dr. Rydygier i prof. dr. Ziembicki.

Likwidacya Towarzystwa „Ochrony ziemi". Po cichu, jakby w tajemnicy, zwołano na wczoraj posiedzenie Towarzystwa „Ochrony ziemi", o czem ani szerszy ogół, ani dziennikarstwo nie miało żadnej wiadomości. Zgromadzenie to, reprezentujące około 80 głosów, uchwaliło Towarzystwo rozwiązać i wybrało komisyę likwidacyjną.

Przebieg posiedzenia, o ile mogliśmy się dowiedzieć, był następujący:

Najpierw b. dyrektorowi Towarzystwa, p. Zalańskiemu, przywrócono prawa członka. Następnie p. dr. Zygmunt Kostkiewicz złożył sprawozdanie z działalności komisyi, której polecono przysporzyć Towarzystwu większe fundusze. Działalność komisyi ograniczyła się do tego, że zwołano dwa razy posiedzenia, które do skutku nie doszły, gdyż członkowie komisyi nie raczyli przybyć. Ze względu na taki rezultat pracy komisyi, do której wielkie przywiązywano nadzieje, ze względu na to, że wybrana przed półtora rokiem dyrekcya nie potrafiła stanu Towarzystwa poprawić, a przyrzeczenia „Związku stowarzyszeń" we Lwowie okazały się płonnemi, uczynił dr. Dobija wniosek o rozwiązanie i zlikwidowanie Towarzystwa. Wniosek ten motywował wnioskodawca nie złym stanem interesów Towarzystwa, lecz brakiem zgody, harmonii i pracy. Sprzeciwił się temu wnioskowi p. Kośnierski, a popierał go ks. Łobczowski, który wniósł nadto wotum nieufności dla „Związku stowarzyszeń" we Lwowie, który pamięta o ściąganiu składek, lecz nie dba o rozwój Towarzystw. Po długiej i ostrej dyskusyi oba wnioski uchwalono. Likwidacya stała się zatem faktem.

Wybrano komitet likwidacyjny, w którego skład weszli pp.: notaryusz Ludwik Deller w Krakowcu, inżynier Marcin Dobija, Piotr Ściera, dr. Zygmunt Sorg i Fr. Wiśniowski. Komitet ten rozpocznie natychmiast urzędowanie, odbierze księgi i akta od obecnej dyrekcyi i starać się ma o energiczne i szybkie rozparcelowanie reszty dóbr w ilości 180 morgów, ściągnięcie zaległości, oraz baczyć ma, aby członkowie i koloniści, którzy od Towarzystwa grunta kupili, nie byli na straty narażeni. Do komisyi kontrolującej wybrano pp: dra Antoniego Dobiję, Kielanowskiego i ks. prob. Łobczowskiego z Rudawy.

Bilans Towarzystwa za r. 1896 wykazuje 6000 złr. strat, co zgromadzenie przyjęło do wiadomości, odkładając udzielenie dyrekcyi absolutoryum do czasu zbadania rachunków przez komitet likwidacyjny.

Ograniczając się na razie do podania przedmiotowego sprawozdania, wyrażamy nadzieję i życzenie, że dyrekcya, a względnie komitet likwidacyjny uzna za stosowne, i to jak najrychlej, publicznie podać do wiadomości dane o stanie Towarzystwa i o bezpośrednich powodach likwidacyi. Wymaga tego interes członków, interes kolonistów i wogóle wzgląd na to, że Towarzystwo było instytucyą publiczną i jako takie tajemnicą osłaniać się nie może i nie powinno.

Od p. Sewera Maciejowskiego otrzymujemy następujące pismo:

Szanowny Panie Redaktorze! *Gazeta Lwowska*, a za nią w dzisiejszym numerze *N. Reforma* i *Czas* ogłosiły, jakobym miał pisać historyę Polski. Wiadomość ta jest nieprawdziwą. Z poważaniem *Sewer Maciejowski.* Kraków, 10 września 1897.

O. Norbert Golichowski, poprzednio prowincyał, a obecnie na mocy ostatnich wyborów zakonnych mianowany kustoszem OO. Bernardynów w Krakowie, przybył w tych dniach do Krakowa i objął zarząd klasztoru OO. Bernardynów.

Przedstawienie obrazów niknących, rzucanych na ekran, danem będzie w nadchodzącą niedzielę dnia 12 września na dochód Towarzystwa „Szkoły ludowej". Przedstawienie składać się będzie z 60 obrazów w 4 seryach: 1 serya obejmuje ilustracye do ważniejszych epizodów z historyi Starego Testamentu, 2 serya epizody z życia Chrystusa, 3 serya ważniejsze momenty z historyi polskiej, ilustrowane za pomocą obrazów Matejki i Grottgera, 4 serya widoki miejscowości, miast i budowli. Klisze w znacznej części kolorowane, wykonane przez londyńską firmę Newtona, odznaczają się nadzwyczajną dokładnością wykończenia. — Kopie obrazów Matejki i Grottgera wykonane zostały na umyślne zamówienie właściciela latarni. Bliższe szczegóły, dotyczące niedzielnego przedstawienia, podamy jutro.

Zniesienie klątwy. Ks. Stanisław Stojałowski w ostatnim Nrze *Pszczółki* ogłasza w liście rzymskim, zatytułowanym: „Nikt z naszych przyjaciół nie był i nie jest wyklęty" orzeczenie św. Inkwizycyi z 16 czerwca b. r. W orzeczeniu tem, zatwierdzonem przez Ojca św. wydano wyrok w następującej, ogólnie zredagowanej kwestyi:

„W konstytucyi papieża Piusa IX powiedziano, że podpadają klątwie, zastrzeżonej papieżowi, ci, którzy z wyklętym imiennie przez papieża uczestniczą w zbrodni, udzielając mu pomocy lub okazują przychylność. Zachodzi tedy pytanie, czy te słowa zastosowane mogą być i do tych, przeciw którym orzekła klątwę kongregacya rzymska, przynajmniej wtedy, jeżeli taki dekret kongregacyi otrzymał aprobatę papieża?" Na pytanie to kardynałowie św. Inkwizycyi dali odpowiedź odmowną, z czego ks. Stojałowski wysnuwa wniosek, że czytelnicy jego gazetek i wogóle zwolennicy jego klątwie kościelnej nie podlegają.

Uczczenie pamięci Asnyka. Dzięki staraniom ludzi dobrej woli, odbyło się na dalekich kresach, w Winnicy na Podolu rosyjskiem, żałobne nabożeństwo za duszę ś. p. Asnyka. Żałobny wieniec z napisem: „Cieniom Asnyka — Winnica" zostanie wysłany do Krakowa, aby tam spocząć na Skałce. Na nabożeństwie widziano prawie całą miejscową inteligencyę, a w uczczeniu pamięci poety wzięło udział i wielu Rosyan, a nawet przedstawicieli miejscowej władzy. Na chórze orkiestra amatorska i śpiewacy wykonali kilka odpowiednich utworów Moniuszki, Stradelli i innych. W ogóle całość obchodu, jakkolwiek skromna, wywołała jednak nader dodatnie wrażenie.

Hr. Stan. Tarnowski o Asnyku. Wspomnienie pośmiertne o Asnyku zamieścił w wrześniowym zeszycie *Przeglądu polskiego* hr. St. Tarnowski. Pod piórem człowieka, który, jak nam dobrze wiadomo, był przed laty i jednym z najgorętszych wielbicieli zmarłego poety i żył z nim w bliższych stosunkach, dziwnie oschłym nastrojem, sileniem się na bezstronność i niesmacznym przymusem razi nekrolog wspomniany. Niechęć i uraza, jaką prezes krakowskiej Akademii żywił w ostatnich latach do Asnyka za jego pełne godności i politycznej racyi wystąpienia przeciw niemu, natchnęły hrabiego do owego nekrologu, w którym nazywa Asnyka „człowiekiem i poetą w rozterce", „epigonem usposobienia nerwowego, chorobliwego i niemęskiego", „poetą żeńskiego rodzaju i charakteru" itd. Aby zasłonić się wszelako od zarzutu stronniczości, zaznacza między innemi prezes Akademii, że nie wchodzi w ocenę politycznej strony i dążności poezyi Asnyka, „bo polemika byłaby zawczesną, a wszelka surowość przykrą. W czci własnej i drogich przyjaciół nieraz dotknięci, nie chcemy być posądzeni, że mówi przez nas uraza lub mściwość". A dalej powiada: „Między wierszami i artykułami Asnyka jest wiele, które dobremi, godziwemi środkami nie były. Wielkim poetą on nie był i trudno przypuścić, iżby go równie wiele czytywali potomni, jak współcześni."

Oto „bezstronny" sąd historyka literatury o największym współczesnym poecie. Jeżeli hr. Tarnowski sądzi, że potomni nie będą czytać Asnyka, to cóż o przyszłości swoich własnych, rzekomo naukowych publikacyj, których całe znaczenie i wartość jednodniowa polega na uznaniu „grona drogich jego przyjaciół".

A zapomniał szan. redaktor *Przeglądu polskiego* nadmienić — co już było jego obowiązkiem — że pismo jego niejednokrotnie pomieszczało prace Asnyka i że tamże między innemi „Kiejstut" był drukowany.

Wydział krajowy zamianował dr. Aloizego Winiarza, docenta lwowskiego uniwersytetu, adjunktem archiwum aktów grodzkich i ziemskich we Lwowie.

Zjazd koleżeński. Zapraszamy kolegów, którzy ukończyli szkołę realną lwowską przed laty dwudziestu pięciu, tj. w r. 1872, w którym po raz pierwszy wprowadzono egzamina dojrzałości w szkołach realnych, na zjazd koleżeński w dniach 25 i 26 września b. r.

Informacyi udziela i zgłoszenia przyjmuje kol. Narcyz Ulmer, ulica Hetmańska, nr. 12, do którego zwrócić się raczą ci koledzy, którzy z powodu niedokładnego adresu zaproszeń i programu nie otrzymali. Ze komitet miejscowy: *Edward Kopecki, Wład. Krenzel, Wład. Słuszkiewicz, Narcyz Ulmer.*

Z teatru letniego. Benefisowe przedstawienie na dochód p. St. Orzelskiego, sympatycznego i cenionego tenorzysty operetki, ściągnęło wczoraj do teatrzyku liczną publiczność. Dawano „Siedmiu szwabów", operetkę Millöckera, w której p. Orzelski gra rolę Otmara, rozwijając w niej cały zasób swych zalet wokalnych i doskonałej gry. Obok benefisanta, któremu wręczono wieniec od wielbicieli talentu, zbierała także oklaski p. Fertner za pełną kokieteryi i werwy grę, będącą naśladownictwem maniery p. Zimajerowej. Reszta towarzystwa nie dostroiła się do całości dobrego ensemblu, wskutek czego przedstawienie wczorajsze, mimo wysiłku sufflera, rwało się kilkakrotnie.

Ze Lwowa, 9 września. *(!).* Rada miejska zajmowała się na dzisiejszem posiedzeniu sprawą pokarmu i to zarówno materyalnego, jak duchowego. Pierwszą sprawę poruszył wniosek podpisany przedewszystkiem przez prezydenta Małachowskiego i wiceprezydenta Szajera, jako radnych. Mianowicie wnioskodawcy ze względu na coraz częstsze, a coraz słuszniejsze narzekania na drożyznę lwowską, z powodu nieuregulowanych stosunków aprowizacyjnych, zażądali, aby tę sprawę uznać za nagłą i wybrać specyalną komisyę z 7, do której wchodziliby referenci odpowiednich departamentów magistratu. Komisya ta pod przewodnictwem prezydyum Rady ma dokładnie zbadać sprawę drożyzny we Lwowie i w jak najkrótszym czasie przedłożyć Radzie wnioski, zdążające do zmniejszenia drożyzny i zapewnienia taniej i zdrowej aprowizacyi.

Drugi wniosek nagły radnego Soleskiego dotykał sprawy szkolnej we Lwowie. Wnioskodawca domagał się, aby w drodze odpowiednich petycyj spowodować utworzenie 3 jeszcze gimnazyum we Lwowie, 1 szkoły realnej, 1 szkoły handlowej i nieograniczonego przyjmowania do seminaryów nauczycielskich. Nadto osobna komisya ma zbadać gmachy szkół lwowskich pod względem sanitarnym. Wnioski przyjęto, a wybór owej komisyi odbędzie się na najbliższem posiedzeniu.

Redaktor *Kuryera Lwowskiego* Henryk Rewakowicz zachorował dość poważnie. Powodem choroby są wstrząśnienia moralne wskutek ciężkich przejść rodzinnych, mianowicie śmierci kilku drogich sercu jego osób.

Za sprawcą sprzeniewierzenia, popełnionego w lwowskiej filii krakowskiego Towarzystwa ubezpieczeń, według doniesień pism lwowskich, prokuratorya wysłała listy gończe. — Smutne szczegóły skandalicznej tej sprawy ogłasza *Kuryer Lwowski*, który pisze:

„Dowiadujemy się, że w lwowskiej reprezentacyi krakowskiego Towarzystwa ubezpieczeń dotychczas stwierdzono, że Tadeusz Leszczyński popełnił oszustwa i defraudacye na przeszło 15.000 złr. Przypuszczają, że szkontrum okaże jeszcze większą stratę. Kiedy szkontrum ukończone zostanie, nie wiadomo. Dotychczas dyrekcya nie ogłosiła jeszcze komunikatu.

„Leszczyńskiego widział w Boguminie przed tygodniem jeden z tutejszych adwokatów, wracający do Lwowa. Leszczyński siedział w wagonie z jakąś damulką i opowiadał, że zmęczony pracą biurową, wyjeżdża na odpoczynek do Ostendy.

„Gdy odkryto pierwsze oszustwo Leszczyńskiego z rzekomo spalonym domem na kilkaset guldenów, uwolniono go ze służby. Leszczyński nie uciekał jednak ze Lwowa, bawił tu jeszcze dni kilka, a później dopiero wyjechał na wieś do swojej matki, dokąd wkrótce po nim przybył jego kuzyn, który zamierzał początkowo imieniem rodziny pokryć szkodę. Pan X. zakomunikował Leszczyńskiemu, że w mieście wiedzą już o jego „kawałach", na co Leszczyński odpowiedział, że jest to wielką niedyskrecyą ze strony reprezentacyi lwowskiej, iż nie zachowali tajemnicy, „którą zachować rzekomo mu przyrzekli".

„Przed samym wyjazdem sprzedał Leszczyński wspaniałe swoje urządzenie. Zajmował on przy ul. Słowackiego 5 pokoi, za które płacił 900 złr. rocznie. Przed samym wyjazdem jeszcze zarwał jakiegoś lichwiarza na 400 złr., a w „Towarzystwie urzędników" pożyczył 300 złr. Pozostawił mnóstwo długów. Jednemu tylko agentowi domu francuskiego za wino i koniak pozostał dłużnym przeszło 300 złr. Hulał, żył nad stan i miał wielkopańskie fantazye. Zwracało to powszechną uwagę, a gdy interpelowano w tym względzie dygnitarza tutejszej reprezentacyi, miał tenże odpowiedzieć, że Leszczyński otrzymał od swej matki większą kwotę, która pozwala mu na takie wybryki.

„Rodzony brat Leszczyńskiego przed kilku laty pofałszował tu mnóstwo weksli, groziło mu więzienie i dlatego rodzina wytransportowała go do Ameryki. Sprzykrzyło mu się jednak widocznie za oceanem, gdyż zeszłego miesiąca wrócił niespodzianie do Lwowa, a kuzyn jego musiał go jak najrychlej znowu stąd wyprawić. Kuzyn ów, wróciwszy do domu, zadowolony z tego, że jednego gagatka uchronił przed „Iwanową chatą", dowiadnje się o szalbierstwach i zbrodniach drugiego gagatka braciszka.

„Po Lwowie krąży pogłoska, że p. Gnoiński, szef tutejszej reprezentacyi, wniósł podanie o uwolnienie go z zajmowanego stanowiska i że oświadczyć miał gotowość pokrycia znacznej części szkody, wyrządzonej przez Pniaczka-Kalinowskiego i Leszczyńskiego. Na zajmowanem stanowisku pozostanie podobno p. Gnoiński aż do ukończenia szkontrum w sprawie Leszczyńskiego. Dyrekcya krakowska zajmować się ma teraz sprawą zreformowania kontroli, która okazała się bardzo wadliwą."

Chleb w Krakowie, zwany „pędzichowskim", niegdyś doskonały, sprzedawany na placu Szczepańskim, obecnie wiele pozostawia do życzenia. — Komunikują nam, iż dziś nabył ktoś bochenek takiego chleba, wprost stęchłego, widocznie ze złej wypieczonego mąki. Energiczna i nie przygodna, lecz stała kontrola mogłaby zaradzić złemu.

Defraudant pocztowy. *(Z sali sądowej).* Rozprawa karna przeciw Scherbanmowi i Zuckerowi ukończoną została wczoraj wieczorem. — Salomon Zucker uwolniony został jednogłośnie, Józef Scherbaum skazany na półtora roku ciężkiego więzienia, obostrzonego postem co 14 dni.

Zmarli. W Warszawie zmarł w 52 roku życia Antoni Ślósarski, magister nauk przyrodniczych b. szkoły głównej, były asystent przy katedrze zoologii i anatomii porównawczej na uniwersytecie warszawskim, wydawca *Wszechświata*, naczelnik kancelaryi Towarzystwa kredytowego m. Warszawy. Ś. p. Antoni Ślósarski był jednym z nielicznych uczonych przyrodoznawców, którym rozpowszechnianie tak zaniedbanej u nas wiedzy przyrodniczej gorąco leżało na sercu. Od lat kilkunastu był wydawcą i współredaktorem *Wszechświata*, „Pamiętnika fizyograficznego", gdzie pomieszczał liczne prace swoje, dotyczące fauny krajowej, oraz jednym z najczynniejszych członków „Wielkiej encyklopedyi ilustrowanej". Niemniej znanym był w Warszawie jako uczony pedagog, z którego nauk liczne grono młodzieży czerpało swą wiedzę przyrodniczą.

Z Podgórza piszą do nas: W tych dniach doniosły dzienniki, iż młyny firmy Gustawa Barucha w Podgórzu przeszły na własność dwóch żydów. Należy zaznaczyć, iż firma ta, utrzymująca piekarnię, od lat kilku już nie miała żadnej styczności z zakładami parowemi firmy Maurycego Barucha, istniejącemi od lat 50, a obejmującemi tak młyny parowe, jak cegielnie i fabrykę pieców kaflowych, których właścicielem jest p. Karol Włodzimirski. Zakłady te, rozszerzane i prowadzone postępowo, istnieją i nadal, a zatrudniają stale znaczną liczbę robotników.

Proces wyborczy. Przed sądem przysięgłych w Stanisławowie odbyć się miała onegdaj rozprawa przeciw Iwanowi Kurpelowi z Zielonej obok Buczacza o występek z § 76 u. k. Ponieważ atoli główny świadek, komisarz starostwa Marcinkiewicz, nie stanął do rozprawy, przeto ją odroczono. Na żądanie obrońcy dr. Kosa postanowiono do nowej rozprawy 11 świadków odwodowych zawezwać.

Z izby sądowej. W Wiedniu rozpoczęła się się wczoraj przed sądem przysięgłych rozprawa przeciwko Emilowi Loewenthalowi, niegdyś dzierżawcy dóbr w Galicyi. Akt oskarżenia konstatuje obmyślane oszustwo, popełnione w następujący sposób: Emil Loewenthal wiedział o tem, iż brat jego Jerzy Loewenthal, kapitan artyleryi w Stanisławowie, ma zamiar odebrać sobie życie z powodu długów i miłostek, i pomimo tego ubezpieczył go na życie na sumę 300.000 złr. w Towarzystwie „Star", korzystając z odpowiedniego paragrafu statutów

tego Towarzystwa, który orzeka, iż polica jest nawet wtedy ważną, jeżeli ubezpieczona osobistość zginęła w pojedynku, lub też odebrała sobie życie. — Polica ta jednak może być wypłaconą dopiero wtedy, jeżeli zostanie udowodnionem, iż suma za nią wypłacona, użytą zostanie na opłatę długów danej osobistości. Emil Loewenthal przedstawił Towarzystwu sfingowane skrypta dłużne swego brata i zażądał w kilka miesięcy po samobójstwie jego wypłaty. Na tem tle prokuratorya państwa osnuła akt oskarżenia.

Na karę śmierci przez powieszenie trybunał jasielski skazał na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych, Franciszka Szelca i córkę jego Agnieszkę Lorencową z Krościenka niżnego, za zamordowanie męża Agnieszki, a zięcia Szelca, Józefa Lorenca, w nocy dnia 27 listopada z. r. Sprawa miała się odbyć wśród następujących okoliczności: Józef Lorenc, młody gospodarz, pracowity i trzeźwy, ożenił się przed 4 laty z 20 letnią Agnieszką, córką 67-letniego Franciszka Szelca, również gospodarza w Krościenku niżnem. Niezadługo po weselu poszedł Lorenc w świat za zarobkiem, a młoda żona puściła się na rozwiozłe życie i zawiązała stosunek z parobczakiem Janem Steligą. Gdy Lorenc powrócił, było już tak źle, że żona i teść odgrażali mu się, iż go życia pozbawią. Nie mając co robić wobec takiego stanu rzeczy, wybierał się Lorenc do Ameryki. Wtem rano d. 27 listopaada z. r. rozeszła się wieść że Lorenc się powiesił. Śledztwo wykazało, że to żona Agnieszka przy pomocy ojca, Franciszka Szelca, zadusiła męża, a następnie dla zatarcia śladów zbrodni, powiesili go w stodole. Obwinieni w śledztwie i przy rozprawie stanowczo przeczyli wszystkiemu. Współobwinionego Jana Steligę uwolnili sędziowie przysięgli 7 głosami przeciw 5 od udziału w zbrodni.

Wystawa wyrobów sukienniczych i tkackich. Towarzystwo produkcyjne i handlowe w Łańcucie, odszczególnione na powszechnej wystawie krajowej we Lwowie w r. 1894 medalem złotym, urządza w Tarnowie w sali Towarzystwa „Gwiazda“ wystawę wyrobów krajowej szkoły sukienniczej z Rakszawy i krajowej szkoły tkackiej z Łańcuta. Wystawa otwarta będzie od dnia 25 września do 5 października b. r. codzień od godziny 9 rano do 6 wieczorem. Wstęp na wystawę wolny.

W sprawie katastrofy pod Kołomyją pisze dzisiejsza *Wiener Allg. Ztg.:* Z pewnego źródła otrzymujemy sensacyjną wiadomość, z której wynika, że katastrofy kolejowej pod Kołomyją można było przecie — wbrew wszelkim dawniejszym doniesieniom — uniknąć, gdyby zastępca naczelnika urzędu konserwacyi w Kołomyi spełnił był swój obowiązek. Na kilka godzin mianowicie przed katastrofą przyszedł do zastępcy naczelnika sekcyi konserwacyi w Kołomyi p. J. L. pewien wieśniak z doniesieniem, że most na potoku Kaczówka jest uszkodzony. Inżynier L. nie przywiązywał do opowiadania wieśniaka żadnego znaczenia i zaniechał polecić, aby most zbadano, a nawet miał wieśniaka przyjąć po grubijańsku.

Inżyniera L. po katastrofie suspendowano i wdrożono przeciw niemu śledztwo dyscyplinarne.

Kościół polski w Wiedniu. Ksiądz Franciszek Lutrzykowski, przełożony misyi polskiej w Wiedniu, zwraca się do polskiej bubliczności z wyrazem wdzięczności za ofiary, przesłane na jego ręce, na restanracyę kościoła polskiego w Wiedniu. Kapitał zebrany prawie w jednym miesiącu sierpniu i tylko wyłącznie w samej Galicyi, wynosi przeszło 1700 złr. Zebrana w krótkim czasie znaczna kwota stanowi tylko pocieszający dowód, że kościół wiedeński jest bardzo popularny w Polsce i że przeto dalsze ofiary płynąć będą nieprzerwanie nietylko z jednej Galicyi, ale i inne dzielnice kraju przyczynią się także datkami.

Z Warszawy. Dzienniki warszawskie ogłaszają listę osób, należących do zarządu pałaców w Warszawie, które z okazyi wizyty pary carskiej otrzymały upominki dla siebie lub dla swoich żon lub córek. Rozdał car ogółem kilkadziesiąt pierścieni, brosz, bransoletek, zegarków i szpilek między tej kategoryi osoby. Dostawcy warszawscy, między nimi kilku żydów, otrzymali także zegarki lub pierścionki pamiątkowe, a aptekarz Teofil Borzęcki i słynny piernikarz Jan Wróblewski mianowani zostali dostawcami dworu. Do odznaczonych upominkami należy także lekarz weterynaryi, który czuwał nad dostarczaniem mleka na pożywienie dla dzieci carskich. Dla ubogich Warszawy przeznaczył car 15.000 rubli.

Również z Warszawy komunikują nam, co następuje: W prywatnej zupełnie szkole Ronthalera dyrektora i inspektora naznaczono z urzędu. Prawosławni, ma się rozumieć, panowie Kosteckij i Boborykin pobierać będą pensyę 8 tysięcy rubli. Oprócz tego jeszcze dwaj nauczyciele mają być naznaczeni z urzędu a „nikt z osób miejscowego pochodzenia“, więc znowu Rosyanie. Jeszcze fakt, trochę już komizmem trącący, choć dla nas dobrze znany. Wystawiono obecnie (trupa lwowska) operę komiczną Dnnieckiego „Paziowie królowej Marysieńki“. Otóż na afiszach wykreślono „królowej“, a w osobach zamiast król Jan i królowa Marya, jest książę i księżna i w tekscie stosownie do tego. A więc to samo, co i z „Mazepą“ Słowackiego, gdzie nie ma króla, tylko książę, co i z komedyą Fredry „Damy i huzary“, gdzie zamiast kapelana jest doktór. Prawda, że dużo się u nas zmieniło, szkoda tylko, że nic w życiu politycznem, lecz w tekstach sztuk teatralnych.

Franciszek Pulszky, dyrektor węgierskiego muzeum narodowego, znany polityk, badacz w dziedzinie archeologii, historyk i publicysta, zmarł wczoraj w Budapeszcie w 83 roku życia. Pogrzeb odbędzie się jutro na koszt kraju.

Sługa lekarzem. Z Pesztu donoszą: Policya tutejsza zajęta jest badaniem bardzo ciekawej sprawy. Służący znanego w Peszcie profesora uniwersytetu i lekarza chorób kobiecych, dra Wilhelma Tauffera, bawił się w lekarza podczas nieobecności swego pana, przyjmował pacyentki, badał je i brał pieniądze. Przypadek zdradził onegdaj czynność lekarską owego sługusa, który został aresztowany. Policya zajmuje się obecnie badaniem, w jakich rozmiarach toczyła się owa nieuprawniona praktyka lekarska.

Aparat ratunkowy, chroniący od przejechania przez pociąg, wynalazł inżynier Kułak, kontrolor kolei rysko orłowskiej. *Pet. List.* opisuje doświadczenia, czynione z tym aparatem. Przyczepiono go na przodzie parowozu i puszczono pociąg z szybkością 40 wiorst na godzinę. Na szynach postawiono owcę, która padłszy na materac, natychmiast stanęła na równe nogi i szukała wyjścia; automatycznie spuszczająca się siatka zatrzymała ją w klatce. Po oględzinach okazało się, iż owca jest zupełnie zdrowa. Podobne próby dokonano z manekinami, również z rezultatem pomyślnym.

Talar piastowski. W Lignicy na Dolnym Śląsku znaleziono przy kopaniu fundamentów pod nowy dom talar srebrny z czasów ostatnich książąt Piastów. Moneta jest zupełnie dobrze zachowana. Na jednej stronie są wizerunki książąt, Jana Chrystyana i Jerzego Rudolfa, na drugiej stronie herby księstwa lignickiego i brzeskiego. Łaciński napis na polskie przetłomaczony brzmi: „Jan Chrystyan i Jerzy Rudolf, bracia, z Bożej łaski książęta śląscy na Lignicy i Brzegu, 1609 r.“

Ruch literacki. Prasa niemiecka z niezadowoleniem zaznacza, że Litwini pod rządem pruskim budzą się coraz bardziej. Pisma litewskie, wychodzące w Tylży, wzywają Litwinów do utrzymania języka i występują energicznie przeciw ewangielickim władzom duchownym, dopominając się o pastorów władających językiem litewskim. Dr. Jauerwein, Hanowerczyk z rodu, jest jednym z najruchliwszych agitatorów na tem polu.

Obłęd wielkości. Hakatystowskie *Danziger N. Nachr.* wystąpiły z artykułem „o znaczeniu Europy“, którą uważają za głowę i żołądek całego świata. „W tej głowie — pisze *blatt* — pracuje dziś umysł ludzkości, a ten żołądek ma siłę i ochotę strawić, co najlepszego reszta członków okręgu światowego wydaje“. Jednym zamachem pióra wykreślili redaktorzy tej bibuły Polaków, Słowaków, Czechów i t. d. z liczby narodów żyjących, uważając ich już tylko za trupy; dalej głosem puszczyka wróżą upadek wielu innym narodom, a tylko narodowi niemieckiemu wiekuisty żywot przepowiadają i pierwsze miejsce w Europie. Niemcom przewraca się w głowie.

Tryumfalna podróż prezydenta Faure'a do Rosyi będzie prawdopodobnie uwiecznioną na wystawie paryskiej w r. 1900. Słynny panoramista Poilpot złożył na ręce Picard'a projekt panoramy, która obejmie najważniejsze momenty wspomnianej podróży. Jest to jeszcze jednym więcej dowodem, z jakiem napięciem oczekiwała Francya rezultatów podróży swego prezydenta i jak wielką wagę przywiązuje do jej wyników.

Z Konstantynopola donoszą: W barakach przy Ildyz kiosku znajduje się obecnie tylko 292 rannych. Natomiast wielką jest liczba chorych, których co tygodnia transportują z placu boju w Tesalii do szpitali w Salonice i Dardanelach. Tych jest przeszło 3000.

Policyanci na rowerach. W Charlottenburgu pod Berlinem pojawili się policyanci na rowerach. Szczególną uwagę zwracać oni mają na amatorów sportu kołowego, którym dotychczas, w razie przestępstwa, nie mogli dać rady.

Kraj bez zwierząt domowych. Według listu, jaki p. Müller nadesłał Towarzystwu geograficznemu w Paryżu, krajem bez zwierząt domowych jest Japonia. Japończycy nie jedzą mięsa, ani nie piją mleka, a stąd też krowa w gospodarstwie domowem żadnej nie ma wartości. Japończycy nie jeżdżą też konno; wozy ich na dwóch kółkach ciągną ludzie, a najemnicy też dźwigają ich palankiny. Niema też tam osłów, mułów, ani innych zwierząt jucznych. Psy są w kraju wprawdzie w znacznej ilości, ale w stanie dzikim jedynie. Japończyk nie oswaja psa, nie potrzebuje go bowiem do polowania, ani też nie robi z niego stróża domowego. Pies oswojony, jeżeli się napotka w Japonii, należy niewątpliwie do cudzoziemca. Owiec, kóz i świń Japończycy nie hodują zgoła, wełnę, którejby dostarczać im mogły barany, zastępują jedwabiem, tam nader tanim; odzieży wełnianej nie używają bynajmniej. W gospodarstwach japońskich rzadko widzieć można kury, a rzadziej jeszcze kaczki lub gołębie; hodują je tam tylko na potrzeby cudzoziemców. Niektórzy właściciele w okolicach Yeddo utrzymują woły, ale bynajmniej nie w celach gospodarstwa wiejskiego, ale jako zwierzęta, które ciągną wozy pogrzebowe członków rodziny mikada lub innych dygnitarzy.

Papież, sułtan i syoniści. Lubująca się jak wiele dzienników włoskich, w sensacyjnych wiadomościach, szczególniej w sprawach polityki, turyńska *Stampa*, donosi, że sułtan Abdul Hamid zgadza się na sprzedanie Palestyny syonistom, zamierzającym uczynić z niej prowincyę, wyłącznie przeznaczoną na kolonizacyę żydowską. Ten sam dziennik zapewnia, że w Watykanie odbywają się żywe narady nad protestem, który w tej sprawie wręczony będzie w danym razie rządom katolickim. Cała ta wiadomość jest niezawodnie spóźnioną kaczką z sezonu ogórkowego.

Z historyi oświetlenia. Ogniem, który tytan Prometeusz ukradł z nieba, było niewątpliwie gorejące łuczywo. Przez długie wieki ludzkość zadowalniać się musiała pośród ciemności kawałkiem smolnego drzewa, płonącym na stosie lub kominku. Jako postęp w oświetleniu, wynaleziono pochodnie, o których wspominają historycy rzymscy, a Neron, zamiast materyałów palnych, używał podczas uroczystości ciał chrześcijan, obwiniętych w napojone smołą i żywicą substancye.

Późniejszą jest lampa — proste naczynie, napełnione oliwą z zanurzonym w niej knotem bawełnianym. Jako materyał palny, posiadając tylko oliwę, Egipcyanie i Grecy nie mieli nawet przyrządu, w którym spalenie mogłoby się odbywać należycie. Płomień takiej lampki oliwnej był czerwonawy, kopcący, o dymie ostrym i drażniącym. I w takim pierwotnym stanie lampa przetrwała do końca XVIII wieku, do czasu wynalezienia w roku 1784 niekopcących kinkietów przez fizyka genewskiego, Arganda.

W wiekach średnich lampy olejne, do których zaczęto używać oleju makowego, lnianego, tranu, a później i taniego rzepakowego, paliły się tylko u ludzi mniej zamożnych. Bogatsi używali świec woskowych, bardzo drogich. Były i tanie łojówki z żółtego, niebielonego łoju, wynalazek narodów północnych. Społeczeństwu średniowiecznemu, przyzwyczajonemu do skąpego światła dziennego, gdyż wobec braku szyb szklanych okna zalepiano papierem lub płótnem woskowanem, przepuszczającem mało światła, wystarczało to skromne oświetlenie sztuczne. Wszak szyby szklane weszły w użycie dopiero od lat 300; w pierwszej połowie XVIII w. jeszcze okna niefrontowe zaklejano papierem. — W ciągu ostatnich lat stu odbył się olbrzymi przewrót w dziedzinie oświetlenia. Z kolei weszły w użycie: lampa Arganda, świeca stearynowa, nafta, gaz i elektryczność. Dzisiejszy wyrobnik, mając przed sobą na stole lampę naftową, ma nierównie lepsze oświetlenie, niż średniowieczni możnowładcy. W drugim dziesiątku naszego stulecia znakomici chemicy, Chevreuil i Gay Lussac, wynaleźli sposób rozdzielenia tłuszczu zwierzęcego na trzy części składowe: oleinę, używaną w fabrykach tkanin wełnianych i mydlarniach; margarynę, znany artykuł kuchenny, i stearynę, materyał do wyrobu świec. Pierwsze świece stearynowe ukazały się na wystawie w r 1834. Najtrudniejszą rzeczą przy konstrukcyi tych świec było wynalezienie tej misternej plecionki, która nosi nazwę knota. Dziś stałe tłuszcze otrzymują z rozmaitych materyałów: z oleju palmowego Afryki podzwrotnikowej, z pozostałości oliwy, tranu rybiego, tłuszczu kości i kiszek, a nawet z pomyj restauracyjnych.

Duch wynalazczy XIX go stulecia szedł szybkim krokiem. Pół wieku temu wprowadzono gaz, 40 lat ubiegło od chwili zastosowania nafty, 20 lat temu zabłysły pierwsze lampy elektryczne. — Jesteśmy świadkami walki pomiędzy rozmaitemi sposobami oświetlenia, walki, w której głównym czynnikiem rozstrzygającym jest taniość. Według obliczeń, zrobionych dla Paryża, jeżeli koszt świecy stearynowej oznaczymy przez 40, dla lamp olejnych Carcela wypadnie 10, dla lamp naftowych 5, dla zwyczajnych palników gazowych 6, dla auerowskich 1 (nie licząc kosztu siatek i urządzenia), dla elektrycznych 2 do 8, stosownie do tego, czy mamy do czynienia z lampami łukowemi czy żarowemi. Poważnymi konkurentami są zatem gaz i elektryczność.

Szybkość lokomotywy w Ameryce. 1540 kilometrów w 24 godzinach zrobiła lokomotywa nr. 39. Czyn ten „bohaterski“ jest niepodzielnym tryumfem Yankesów. — Towarzystwo amerykańskie „*Union Pacific*“ zbudowało maszynę, która tę drogę odbyła z Evanton do Omaha. Ostatnią część drogi z North Platty do Omaha, 291 mil, przejechała w 4 godzinach, 39 minutach. Przeciętna zatem szybkość wynosi $63\frac{1}{2}$ mil angielskich, czyli 100 kilometrów na godzinę! Maszynista, który prowadził pociąg, nazywa się Thomas Grogan.

Curiosum pocztowe. Nadesłano nam kopertę listu, nadanego w dniu 5 sierpnia b. r. w Ostrowie koło Sokala, adresowanego na pocztę Kęty. List ten, odbywszy drogę do Nowego Jorku i z powrotem, doszedł na miejsce przeznaczenia w dniu 4 b. m.

Gdyby tak u nas... W Nubii panuje zwyczaj, że od chwili wydania za mąż córki, teściowa nie ma prawa odzywać się ani jednem słowem do zięcia. Przekroczenie tego przepisu bywa srogo karanem. Wielużby to zięciów „białych“ pragnęło zaszczepić w tym względzie kulturę nubijską w Europie!

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

— **„Przeglądu literackiego“** krakowskiego zeszyt ostatni przynosi na czele pięknie napisany artykuł p. t. „Adam Asnyk“ przez Piotra Chmielowskiego. Dalej zawiera: „Korespondencya Klementyny z Tańskich Hofmanowej z K. Brodzińskim“ przez Stefana Morawieckiego (dokończenie); „Katolicyzm a prądy religijne w literaturze“ przez Maryana Zdziechowskiego (dokończenie). Recenzye i sprawozdania: L. Szczepańskiego „Hymny“ przez Kazimierza Nitscha; J. Odr. Wysockiego „Iryna“ przez Konstantego Wojciechowskiego; W. Sieroszewskiego (Sirki) „W matni“ przez Kazimierza Nitscha; Wł. Reymonta „Spotkanie“ przez L. M. Dziamę; S. Begrowskiego „Szkoła Kwintyna“ przez J. Wolanta; J. Mehoffera „Uwagi o sztuce“ przez E. Lewka; J. Czernego „Znaczenie i istota klasyczności“ przez J. Wolanta. Bibliografia czasopism polskich za lipiec. Rzeczy polskie w obcych literaturach. Przekłady z polskiego. Udział Polaków w obcych literaturach. Cudzoziemcy o rzeczach polskich. Wiadomości literackie. Najświeższe nowości. Nekrologia. Od redakcyi.

Dział ekonomiczny.

Towarzystwo dla handlu, przemysłu i rolnictwa w Gorlicach rozpisało nową emisyę udziałów na 50.000 złr. Emisya rzeczona nastąpiła z powodu znacznego rozszerzenia interesów Towarzystwa na wniosek komisyi kontrolującej, a za zgodą rady nadzorczej. W pierwszym rzędzie zwrócił się zarząd Towarzystwa do członków, jako najwięcej interesowanych w rozwoju tej instytucyi, dając im sposobność do rozszerzenia udziałów. Niepokryta w ciągu czterech tygodni reszta wykazanej sumy oddaną zostanie do publicznej subskrypcyi.

Targ wiedeński. (Targowica St. Marx). Dnia 9 b. m. dostarczono 3012 cieląt, 1832 żywych świń, 627 świń bitych, 405 bitych owiec i 150 jagniąt. Płacono za kilogram: żywych cieląt po 32 do 40 ct., pierwszej jakości po 42 ct. do 46 ct., przednich po 48 ct. do 52 ct.; świnek po 33 ct. do 43 ct., bitych ciężkich świń 50 ct. do 53 ct., prosiąt od 54 ct. do 62 ct., a bitych owiec od 24 ct. do 36 ct. Jagnięta płacono po 4 złr. do 10 złr. za parę.

Telegramy.

(Telegramy prywatne „N. Reformy“ i Biura korespondencyjnego).

Wiedeń, 10 września. Cesarz Franciszek Józef w otoczeniu wielkiej świty odjechał dziś przed południem do Totis. Cesarz Wilhelm przybędzie tamże w niedzielę po południu. Zaproszony szef sztabu generalnego generał Obruczew i *attachés* wojskowi zjadą również w niedzielę.

Berlin, 10 września. *Nordd. Allg. Ztg* dowiaduje się, że kanclerz ks. Hohenlohe zamierza zaraz po odjeździe króla włoskiego wyjechać, jak czyni corocznie, na krótki pobyt do Niemiec południowych, a mianowie do Baden-Baden i wróci do Berlina, gdy interesa państwowe wymagać tego będą.

Paryż, 10 września. (*Pryw.*) Po ponownem zebraniu się członków parlamentu, co nastąpić ma 19 października albo 8 listopada, mają prezydenci obu Izb omówić podróż prezydenta Faure'a do Rosyi i wymianę toastów między nim a carem Mikołajem II. Dotychczas jednak nie wiadomo, czy przy tej sposobności nie zabierze rząd głosu w sprawie przymierza francusko-rosyjskiego.

Madryt, 10 września. Dziennik urzędowy ogłosił reformę cłową dla Kuby. Ogólnie biorąc, reforma ta w stosunku do obowiązujących poprzednio taryf, oznacza zniżenie ceł.

Petersburg, 10 września. *Now. Wrem.* donosi, że admirał Makarow przybył dnia 6 b. m. do Jenissejska na statku „Joan Kronsztadskij“. Statek ten wypłynął w końcu lipca z Vardii, a następnie przez drogę Jugo i morze Karyjskie dotarł do ujść rzeki Jenisseju.

Białowież, 10 września. Przybyła tu para carska z dziećmi, oraz w. książęta Włodzimierz i Michał Mikołajewicz.

Rzym, 10 września. *Gazette del Emilie* ogłasza depeszę Mascagni'ego, w której tenże oświadcza, że jest zupełnie zdrów, a wiadomość, donosząca o jego samobójstwie, była zupełnie zmyśloną. Autora tej pogłoski Mascagni pociągnie do odpowiedzialności.

Rzym, 10 września. *Agencya Stefaniego* donosi z Tangeru, że do Gibraltaru przypłynie w tych dniach wojenny okręt włoski „Lombardia“. Wysłanie tego okrętu jest w związku z ostatniemi napadami piratów.

Simla, 10 września. Kolumna pod dowództwem generała Blood'a przekroczyła onegdaj rzekę Panichorę i skierowała się na południe w głąb kraju Mohmandów. Generał Blood spodziewa się połączyć w dniu 20 b. m. z generałem Elles'em, maszerującym z Czabkadr ku północy.

Sytuacya w Austryi.

Praga, 10 września. W artykule p. t.: „Co mógł rząd postanowić?“ omawiają *Narodni Listy* doniesienia o radzie gabinetowej, która odbyła się onegdaj pod przewodnictwem cesarza. Organ młodoczeski opowiada raz jeszcze historyę rokowań subkomitetu ze szczególnem powołaniem się na polskie źródło i zaznacza przytem, że hr. Badeni, gdy mu w subkomitecie wręczono dokładnie sformułowane postulaty poszczególnych klubów, uznał wiele z nich jako zbyt daleko idące. Na to reprezentanci młodoczescy i słoweńscy jeszcze bardziej obniżyli swe żądania i tak wreszcie przyszło do porozumienia. Nawiązując do tego przedstawienia rzeczy, piszą *Nar. Listy:*

„Jeżeli hr. Badeni te gotowe wyniki układów z prawicą przedłożył wczoraj do rozstrzygnięcia koronie i nie zapomniał przytem przedstawić, że prawica nie jest skłonną opuścić już choćby tylko literę z tych układów — wówczas może stać się tylko jedno z dwojga: albo przyjęcie umówionych warunków, albo ustąpienie gabinetu hr. Badeniego. Do tej pory jednak nie wiedzą ludy Austryi, co postanowiła rozstrzygająca rada gabinetowa“.

Paryż, 10 września. Tutejsze sfery polityczne śledzą z wielkiem zainteresowaniem rozwój wypadków w Austryi. Oczekują one od zręczności dyplomacyi francuskiej i rosyjskiej, że zdołają one wyciągnąć jak największe korzyści dla przymierza francusko-rosyjskiego z wewnętrznych stosunków monarchii habsburskiej.

Bardzo poważnie omawia *Temps* położenie w Austro-Węgrzech. Niebezpieczeństwo reakcyjnej, klerykalno-feudalnej Austryi, grozi, zdaniem tego dziennika, rozbiciem parlamentarnej większości gabinetu Banffy'ego na Węgrzech. Jeśli niezawiśli rozmaitych odcieni staną się panami sytuacyi, wtedy nie będzie można uniknąć unii personalnej. Dla Austryi bije godzina stanowcza, a rządzić znaczy to samo, co przewidywać.

Journal des Débats jest zdania, że bezpośrednim skutkiem klerykalno-słowiańskich rządów w Austryi byłoby osłabienie trójprzymierza. Klerykali, uważający dynastyę włoską za uzurpatorską i Słowianie ze swą tradycyjną nienawiścią ku Niemcom, będą z pewnością starać się także wpływać na politykę zagraniczną w swym duchu.

Turcya i Grecya.

Wiedeń, 10 września. (*Pryw.*) *Polit. Corresp.* donosi z Konstantynopola: Najnowsza nota Porty w sprawie kreteńskiej zawiera wezwanie do mocarstw, aby z nią przeprowadziły postanowienia, zmierzające do nadania wyspie autonomii, a mianowicie: mianowanie chrześcijańskiego namiestnika, który jednakowoż być musi poddanym tureckim, ustalenie wysokości haraczu, i wyznaczenie miejscowości, w których wojska tureckie załogą stać mają i t. d. Krok ten Porty świadczyć ma o jej staraniach o Kretę i Kreteńczyków. Ambasadorowie przyjęli tę notę po prostu do wiadomości, kwestyą kreteńską będą się jednak zajmować dopiero po zawarciu pokoju.

Londyn, 10 września. Wedle doniesienia *Standard'u* z Konstantynopola, sułtan Abdul-Hamid, zaniepokojony energiczną działalnością, jaką rozwija Rosya przy budowie kolei żelaznych w Azyi środkowej, wydał *irade*, w którem rozkazuje władzom tureckim przedłużyć kolej mało-azyatycką aż do Siwasu i Ersingianu.

Konstantynopol, 10 września. Wczoraj odbyła się w Bujukdere narada ambasadorów. Terminu podjęcia na nowo rokowań w Tophane jeszcze nie ustanowiono. Posła w Teheranie Munifapaszę odwołano skutkiem ostatnich zajść nadgranicznych. Zastąpi go dotychczasowy wali Wanu i dawniejszy poprzednik Szemseddin-pasza.

Filipopol, 10-go września. Wedle wiadomości, nadeszłych z Konstantynopola, powrócił z Paryża Dżelaleddin-pasza, który czynił tam starania celem rozwiązania komitetu młodotureckiego. Ze strony tureckiej zapewniają, że komitet ten się rozwiązał, i że jego członkowie powracają do ojczyzny.

Cholera w Indyach.

Petersburg, 10 go września. *Prawit. Wiestnik* donosi, że wedle urzędowych sprawozdań, które otrzymał departament lekarski, zaszły w Bombaju ponowne wypadki cholery azyatyckiej w miesiącu lipcu b. r. i nabrały wkrótce charakteru epidemicznego. W tygodniu od 28 lipca do 3 sierpnia zmarło w Bombaju 420 osób na cholerę. W dniu 16 sierpnia przybył do Suezu statek „Britannia“, płynący z Bombaju, z trzema osobami choremi na cholerę na pokładzie; jedna z tych osób zmarła w cztery godziny po zasłabnięciu. Departament lekarski wzywa władze kwaterunkowe, aby zwracały baczną uwagę na wypadki nieżytu jelit, zdarzające się na statkach, nadpływających z Indyj.

Katastrofy kolejowe.

Wiedeń, 10 września. Dziś rano na stacyi południowej Guntramsdorf pociąg towarowy przy przesuwaniu zetknął się lekko z naładowanym pociągiem towarowym. Cztery wagony nieznacznie uszkodzone. Z ludzi nikt nie jest zabity ani ranny.

Kolonia. 10 września. Na stacyi Uhrbach pociąg pospieszny najechał na pociąg towarowy. Kilka wozów z obu pociągów wykolejonych. Dwóch ludzi ze służby kolejowej zabitych, kilku podróżnych rannych.

Nowy Jork, 10 września. Onegdaj wieczorem zderzyły się pod Emporia, w stanie Kanzas, dwa pociągi na linii kolejowej Atchinson-Tapena nad Santa-Fé. Dwanaście osób jest zabitych, wiele rannych.

Kursa telegr. na giełdzie wiedeńskiej i berlińskiej.

Wiedeń, dnia 10 września 1897.	Kurs w wal. austr. złr.	ct.
Zjednoczony dług w papierach	102	25
Zjednoczony dług w srebrze	102	30
Austryacka renta złota	124	50
4% austryacka renta (marcowa)	101	70
4% węgierska renta złota	122	35
4% węgierska renta koron.	99	85
Akcye banku austro-węgierskiego	950	—
Akcye kredytowe	364	75
Londyn	119	80
Banknoty banku niem. za 100 m.	58	$70\frac{1}{2}$
20 marek	11	74
20-frankówki za sztukę	9	$52\frac{1}{2}$
Banknoty włoskie	45	15
Dukaty austryackie	5	64

Wiedeń, 10 września. Ruble 127·37. Cena nafty 18·—. Spirytus gotowy 19·60. Zyto na wiosnę 8·72. Pszenica na wiosnę 12·06. Owies na wiosnę 6·35.

Wiedeń, 10 września. 4% oblig. poż. krajow. z 1891 —·—; 4% oblig. poż. krajow. z 1883 97·50; 4% galic. fund. propinacyjnego 98·—; 4% listy banku krajowego 97·50; $4\frac{1}{2}$% listy banku kraj. 100·40; 5% obligi banku krajowego 101·75; 4% obligi komunalne Banku kraj. 3 misya 100·—; 4% obligi kolejowe Banku kraj. 97·15; 4% list. kred. ziemsk. 56-let. 97·50; Akcye Karola Ludwika 216·—; Akcye kolei lwowsko-czern. 285·—; losy z 1854 na 250 złr. 159·—; losy z 1860 na 500 złr. 144·60; losy z roku 1860 na 100 złr. 160·25; losy z r. 1864 na 100 złr. 189·50; akcye zakładu kred. dla handlu i przemysłu 364·50; akcye galic. banku hip. na 200 złr. 385·—; Landerbank na 200 złr. 234·25; akcye austro-węg. banku na 600 złr. 950.

Berlin, 6 września. Godzina 2 minut 45 po poł. Austryackie kredyty 229·70 mrk. Austryacka złota renta 105·80 mrk. Austryacka srebrna renta 102·40 mrk. Węgierska złota renta 104·20 mrk. Węgierska renta koronowa 100·60 mrk. Austryackie banknoty 170·30 mrk. Akcye kolei lwowsko-czerniowieckiej —·— mrk. Ruble 217·30 mrk. 5% listy zastawne Królestwa Polskiego —·— mrk. 4% listy likw. Królestwa Polskiego 66·50 mrk.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca
Michał Konopiński.

Z Drukarni Związkowej w Krakowie. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. Odpowiedzialny rządca drukarni A. Szviewski.